

Historia, o której opowiem, wydarzyła się piętnaście lat temu. Czyli w ubiegłym stuleciu. Miałem dwanaście lat i świat był wtedy zupełnie inny. Telefony komórkowe stanowiły rzadkość i były tylko niewiele mniejsze od cegieł. Za to dżentelmeni nie stali się jeszcze gatunkiem na wymarciu - mówię o mężczyznach, którzy nie przeklinają przy kobietach, ustępują im miejsca w autobusie, przepuszczają w drzwiach albo pomagają ułożyć ciężką walizkę na półce w pociągu. Tak jak mój tata.

Tego lata, jak co roku, trzy pierwsze tygodnie wakacji zamierzaliśmy całą rodziną spędzić u dziadków, rodziców mamy, w ich wiejskim domu z ogrodem. Mama z moją sześciolletnią siostrą pojechały wcześniej, tata i ja mieliśmy odmalować mieszkanie i wkrótce do nich dołączyć. Wiadomo, malowanie to robota dla mężczyzn. Tyle że to, co mamie zajęłoby dwa dni, nam zajęło cztery. W końcu jednak uporaliśmy się z pracą, zadzwoniliśmy do mamy, że przyjeżdżamy, zabraliśmy spakowane wcześniej plecaki i jeszcze tego samego dnia wieczorem wsiedliśmy do pociągu.



Jedynym pasażerem w przedziale, który wybrał tata, był młody chłopak w baseballówce. Siedział przy oknie, przodem do kierunku jazdy, miał wielkie czerwone słuchawki na uszach i pukał trampkiem w podłogę w rytm muzyki dobywającej się z walkmana.

Zastanawialiśmy się, które miejsca zająć, kiedy w drzwiach przedziału pokazała się walizka. Solidna, gruba, skórzana, z żelaznymi okuciami, tak duża, że można by w niej zmieścić człowieka. To znaczy człowieka złożonego jak scyzoryk. Albo przeciętego na pół.

Bagaż dźwigała niewysoka kobieta w jasnoniebieskim kostiumie, z piramidą rudych włosów na głowie. (...) energicznie zrobiła dwa kroki do przodu, spychając nas walizką pod okno. Klapnąłem na fotel naprzeciwko Baseballówki. W chwilę potem tuż przy mnie wylądowała na siedzeniu wielka walizka. Drobne, upierścienione dłonie chwyciły ją od spodu, żeby podnieść i wstawić na półkę. W tacie momentalnie odezwał się dżentelmen:

- Pomogę pani.
- Poradzę sobie!

Rzeczywiście, [kobieta] sobie poradziła - i nawet się nie zasapała. Następnie bez pytania usiadła obok mnie, a tata jak niepyszny wcisnął się na wolne miejsce przy drzwiach.

Przez megafon zapowiedziano odjazd naszego pociągu. Z korytarza dobiegł hałas i zaraz potem do przedziału wszedł pięćdziesięciolatek w garniturze biznesmena. Miał czarną skórzaną teczkę, czernione, gęste włosy zaczesane na lewą stronę, a nad wąskimi



wargami - czarny, cienki wąsik. Pachniał tak, jakby wylał na siebie butelkę wody kolońskiej. Patrząc ponad naszymi głowami, bąknął: „Dzień dobry”, usiadł naprzeciwko [kobiety], po czym wyjął z teczki gazetę i zaczął ją czytać z ważną miną osoby, która nie robi tego dla przyjemności.

Na koniec do przedziału wsunął się bezszelestnie wysoki chudzielec w znoszonym dzinsowym komplecie. Wyglądał na trzydzieści kilka lat, miał wąską, bladą twarz i długie włosy nieokreślonego koloru związane w kucyk. Wniósł ze sobą nieprzyjemną woń dymu papierosowego. Zanim usiadł obok Biznesmena, zdjął i powiesił kurtkę, pozostając w ciemnoszarym, długim, obszernym T-shircie. Na lewym przedramieniu miał wytatowane serce przekłute strzałą. Tata się skrzywił.

Rozległ się gwizdek i pociąg ruszył. Kiedy niedługo potem wszedł konduktor, żeby sprawdzić bilety, przy okazji na jaw wyszły dwie istotne rzeczy: Baseballówka był Szwedem i słowa nie mówił po polsku, a kiedy zdjął czapkę, bo konduktor chciał porównać jego facjatę ze zdjęciem na dokumencie uprawniającym do ulgowego przejazdu, okazało się, że chłopak głowę ma łysą jak kolano - gdyby pominąć kosmyk na samym czubku. Nikomu z dorosłych się to nie spodobało. A przecież taka fryzura ma całkiem sporo zalet: odpada czesanie i częste mycie, no i nie trzeba tracić pieniędzy na fryzjera. Poza tym to przejaw ekologicznej postawy, bo oszczędza się na wodzie.

Stukot kół podziałął na mnie kojąco. Przymknąwszy oczy, dałem się ponieść marzeniom. (...)

Z rozmarzenia wyrwał mnie rozdzierający krzyk [kobiety]:

- Okradli mnie!

W jednej chwili oprzytomniałem. Strzelając oczami na wszystkie strony, instynktownie sprawdziłem tylną kieszeń spodni. Odetchnąłem z ulgą: SpiderPen, czyli długopis, z którym od pierwszej klasy nigdy się nie rozstawałem, pozostawał na swoim miejscu. Nie to, żebym wierzył w talizmany, czary, zaklęcia, miłość i tym podobne bzdury, ale gdybym stracił SpiderPena, nie miałbym po co wracać po wakacjach do szkoły. To tak oczywiście jak to, że dwa razy dwa równa się cztery.

[Kobieta] zaczęła łać łzy. Wszyscy wbili wzrok w podłogę. Wszyscy z wyjątkiem mnie i Szweda, czyli Baseballówki: niczego nieświadomy, z przymkniętymi oczami kiwał się w rytm muzyki, a ja zacząłem wypełniać zapiskami zeszyt, który wyjąłem z plecaka. Obserwacja, reakcja. Zebrałem już dosyć obserwacji, by sformułować pierwsze wnioski. Teraz musiałem tę wiedzę uporządkować. I obmyślić plan działania.

Kobieta nie przestawała płakać. Tata pierwszy się odezwał. Trzeba przyznać, że zachował się jak zawodowiec. Przynajmniej na tym etapie śledztwa.

- Co pani zginęło? - zapytał.

- Pieniądze... - wychlipała.

- Portfel?

- Nie - pokazała wewnętrzną kieszeń po lewej stronie żakietu. - Tu je trzymałam. Dla bezpieczeństwa. - Znowu broda się jej zatrzęsała.

- Może przełożyła je pani do walizki? - podsunął tata.

- Wykluczone! Jest tak pełna, że gazety bym nie wcisnęła. Poza tym to mało bezpieczne. Z opóźnieniem dotarło do niej, co właśnie powiedziała - i łzy znowu napłynęły jej do oczu.

- Dużo tego było? - zainteresował się Biznesmen.

- Dużo.

- A dokładnie?

- A po co to panu wiedzieć?

- Staram się tylko być miły.

Tata próbował rozładować wiszącą w powietrzu awanturę rzeczowym pytaniem:

- Jest pani absolutnie pewna, że nie zginęły wcześniej?

- Przy kontroli biletów jeszcze je miałam.

- Właśnie! - tata się poderwał. - Odszukam konduktora. Obsługa pociągu powinna się tym zająć. Niech zawiadomią policję.

W tym momencie mężczyzna z tatuażem się poruszył. Nie wstając z miejsca, przytrzymał ręką drzwi.

- Teraz nikt stąd nie wyjdzie - zabasował.

- A to dlaczego?

Jęknąłem w duchu. Tata może i jest wybitnym specjalistą od poszukiwania gazu ziemnego, ale o zachowaniu w obliczu przestępstwa nie ma bladego pojęcia. A wystarczy przecież przeczytać choćby jeden kryminał.

Zanim Tatuaż zdążył odpowiedzieć, wtrącił się Biznesmen:

- Znamy takich spryciarzy! Niby się idzie po konduktora, a przy okazji można ukryć trefny towar.

- Jaki trefny towar?

- Ukradzione pieniądze.

Tata zrobił się błąd jak kredowa skała, o zastosowaniu której pisał pracę magisterską.

- Pan mnie posądza o kradzież? Mnie?! - wykrztusił.

- Nie twierdzę, że to pan - Biznesmen wbił w tatę wzrok, który zdawał się sugerować coś zgoła przeciwnego. - Ale same się nie rozpląnęły.

- To oczywiste - zgodził się Tatuaż.

Biznesmen przygryzł czarny wąż, a potem wycedził:

- Czyli złodziej jest wśród nas.

[Kobieta] jęknęła i ukryła nos w chusteczce. Potem słysząc już było tylko terkot kół pociągu.

- Coś trzeba zrobić - odezwał się tata bez przekonania.

- Ale co?

Biznesmen popatrzył wokół wyzywająco. A potem zaczął opróżniać kieszenie, na koniec wywrócił je do podszewki.

- Co pan robi? - zdziwił się tata.

- Dowodzę swojej niewinności. Kto nie ma się czego obawiać, pójdzie w moje ślady.

- To niech pan też otworzy teczkę - zażądał Tata. Teczka okazała się pusta, jeśli nie liczyć kilku luźnych dokumentów formatu A4. Biznesmen zamknął ją, ułożył na półce nad głową i rozejrzał się po współpasażerach.

- Kto następny?

Zgłosił się tata. Zawartość woreczka z minerałami, który trzymał w plecaku, wywołała sporo zamieszania. Długo wyjaśniał, że jest geologiem i w każdą podróż zabiera ze sobą wybrane próbki, żeby je porównywać z okazami, jeśli uda mu się jakieś znaleźć w odwiedzanych miejscach.

Tyle razy przemierzałem tę trasę z rodzicami, że znałem ją na pamięć. Oderwałem się od pisania i spojrzałem przez okno. Zaczynało zmierzchać. Kiedy przeczytałem nazwę mijanej stacji, zorientowałem się, że do tunelu zostało nie więcej niż pięć minut. Musiałem się spieszyć. Tym bardziej, że uwaga wszystkich skupiła się teraz na chłopaku w basebal-lówce.

Tata próbował obcokrajowca wybronić:

- Przecież to Szwed...

- Co z tego? - Biznesmen wzruszył ramionami. - Jak wszyscy, to wszyscy.

- Tylko jak się z nim dogadać? - włączył się Tata. - Przecież nie mówi po polsku.

- A w ogóle to może on tylko udaje Szweda? - zasugerował Biznesmen.

Tata westchnął z rezygnacją.

- No dobrze, spróbuję z nim porozmawiać. Na pewno zna angielski.

Odchrząknąłem i powiedziałem głośno i wyraźnie, żeby do każdego dotarło:

- To chyba nie będzie już potrzebne.

- Jak to?

- Zaraz i tak poznamy prawdę. Wszyscy czworo wybałuszyli na mnie oczy. Tata pierwszy oprzytomniał:

- Chcesz powiedzieć, że wiesz, kto ukradł?

- Chcę powiedzieć, proszę pana, że wkrótce się dowiemy, co się naprawdę stało.

- Niby jak?

- Tu mam wszystko rozpisane - pokazałem zeszyt. - Zebrałem wszystkie dane i za pomocą stosownych równań matematycznych sprowadziłem je do jednej postaci. Teraz wystarczy tylko zastosować odpowiedni wzór. Potrzebuję jeszcze kilku minut.

- Jaki wzór? - zainteresował się tata.

Zacząłem gorączkowo myśleć, ale akurat w tym momencie nic odpowiedniego nie przychodziło mi do głowy. Naraz za oknem mignął mi wielki billboard. Nabrałem powietrza i odparłem, czując się trochę nieswojo, bo nie lubię kłamać:

- Wzór Bilbordena.

- Nie znam... - mruknął tata.

- Dopiero niedawno został wprowadzony do programu szkolnego - zacząłem szybko tłumaczyć. - W praktyce stosuje się go głównie do długoterminowych prognoz pogodowych.

- Pogodowych! - Biznesmen się zaśmiał.

- Oraz przy rekonstrukcji zdarzeń - odparłem z pewnością w głosie, której tak naprawdę wcale nie czułem. - Jak na razie eksperymentalnie, ale liczba poprawnych trafień osiąga aż dziewięćdziesiąt osiem procent.

- Eksperymentalnie, hm! - Biznesmen znów się roześmiał, ale chwycił go kaszel. - To co ci tam wyszło, panie mądralo?

- Muszę jeszcze tylko odpowiednie dane podstawić pod wzór. - Zerknąłem przez okno, by mieć pewność, że uda mi się wszystko zgrać w czasie. - Dokończę, jak wyjedziemy z tunelu.

Mówiąc to, otworzyłem zeszyt na wybranej stronie i dopiero wtedy położyłem na stole pod oknem. Pociąg nieco zwolnił, maszynista przeciągle zagwizdał i raptem zalała nas ciemność. Terkot kół odbijał się od ścian tunelu z wielokrotnionym echem. Wcisnąłem się w oparcie siedzenia. I w tym właśnie momencie ktoś niemal otarł się o mnie, stół zaprotestował pod naciskiem czyjejś ręki, a następnie coś z furkotem pofrunęło za okno.

Zaraz potem wyjechaliśmy z tunelu. Wszyscy siedzieli na swoich miejscach. Tak jak się spodziewałem, stół przy oknie był pusty.

Ciekaw byłem, kto pierwszy się odezwie. Zdziwiłem się, bo był to Tatuaz:

- To co, dowiemy się, kto jest złodziejem?
- Właśnie, panie Einstein - podchwycił Biznesmen. - Dokończysz swoje wyliczenia?
- Nie mogę. Zeszyt zniknął.
- Mądrala się wystraszył? Chwalił się, jaki to z niego geniusz, a jak przyszło co do czego, to zrejterował.

- Niech pan sobie nie pozwala! - tata próbował mnie bronić.
- Zeszyt nie będzie już potrzebny - dokończyłem - bo winowajca sam się przyzna.
- Chciałbym to zobaczyć! - Biznesmen otarł palcami pot z czoła.
- Służę uprzejmie - wycedziłem nie bez złośliwości i podsunąłem mu pod nos lusterko.
- Tylko pan i ja pobrudziliśmy sobie ręce moim zeszytem. Bo tuż przed tunelem tak otworzyłem zeszyt, że na wierzchu była kalka kopiująca.
- Głupie żarty - wydukał Biznesmen.
- Złodziej! - oburzyła się [kobieta].
- Możecie mnie obszukać! Niczego nie znajdziecie.
- Ma rację - przyznałem.
- Skąd to możesz wiedzieć? - zdziwił się tata.
- Bo żadnych pieniędzy nie było.
- Jak to?
- To para oszustów. Mogę się założyć, że walizka tej pani kryje ciekawe rzeczy. Na przykład zapasową perukę.

Zanim [kobieta] zdążyła zareagować, Tatuaz chwycił ją za włosy i lekko pociągnął. W ręku została mu ruda peruka.

- Wypraszam sobie! - [kobieta] próbowała przykryć dłońmi krótko ostrzyżone blond włosy.

Korzystając z zamieszania, Biznesmen zamierzał wymknąć się cichcem na korytarz. Tatuż ciałem zasłonił mu drzwi, potem sięgnął do tylnej kieszeni spodni i zanim zdążyłem policzyć do trzech, fałszywego rudzielca i farbowanego bruneta połączyła jedna para kajdanków.

Nawet ja wybałuszyłem oczy. Bo akurat tego nie przewidziałem. Tatuż pokazał policyjną odznakę i się przedstawił. Polem na jego prośbę tata zdjął z górnej półki wielką walizkę. Zdziwił się, bo prawie nic nie ważyła. W środku były dwie damskie peruki w różnych kolorach, bordowy kostium, okulary przeciwsłoneczne i wielki słomkowy kapelusz. A w bocznej przegrodzie ukryto trzy dowody osobiste wystawione na różne nazwiska.

Ale największa niespodzianka dopiero nas czekała. Okazało się, że walizka tuż przy ręczce ma skrytkę zaopatrzoną w sprężynową zapadnię. Ze skrytki wydobyliśmy sporą kolekcję portfeli, wśród nich własność taty. Jeden z portfeli należał do Szweda, bo zawierał jego paszport i legitymację. Kiedy tata mu go oddał, Szwed zaczął się rozpląwać w podziękowaniach, przekonany, że zguba wypadła mu z kieszeni. Najwyraźniej do głowy mu nie przyszło, że ktoś mógłby go okraść. Tata uznał, że dla dobra polsko-szwedzkich relacji lepiej nie wyprowadzać go z błędu.

- Tropimy tę parę od dwóch tygodni - wyjaśnił policjant w cywilu. - Metoda, jaką stosowali, była dość prymitywna, ale skuteczna. Kiedy ona podnosiła lament, że ją okradziono, pozostali pasażerowie, by dowieść niewinności, demonstrowali zawartość kieszeni, w ten sposób wystawiając się na łup kieszonkowców. Trudno było ich złapać, bo ciągle zmieniali trasy. - Nachylił się i dokończył szeptem: - Powiedz mi, jak ich rozgryźłeś? Tylko szczerze.

- To proste. Zastosowałem wzór Bilbordena. Nasza nauczycielka zawsze powtarza, że matematyka jest kluczem do wszystkiego.

(...) podobne zagadki kryminalne to bułka z masłem (...). Samo pojawienie się w przedziale [kobiety] zadziało niczym dzwonek alarmowy, stawiając wszystkie moje zmysły w stan najwyższej gotowości. Moje szare komórki instynktownie zaczęły pracować na najwyższych obrotach. Obserwacja, reakcja. Więc miałem oczy szeroko otwarte. Zachowanie [kobiety] od początku wydało mi się podejrzane. Nie chciała, żeby tata pomógł jej z bagażem. Szybko odkryłem dlaczego - mógłby się zorientować, że tak wielka waliza jest lekka jak piórko. Kiedy na moment postawiła ją obok mnie, siedzenie nawet nie drgnęło. Więc gdy podniosła krzyk, że ją okradziono, wcale nie uwierzyłem. Nie wiedziałem tylko, na czym ta przestępcza kombinacja polega. I czy oszustka działa sama, czy ma współnika. Moje podejrzenie padło na Biznesmena. Bo na krzyk: „Okradli mnie!” tylko on jeden (z wyjątkiem Szweda, ale ten odgrodził się słuchawkami od całego świata) nie złapał się instynktownie za kieszenie. Dla zdobycia koronnego dowodu zastosowałem numer z zeszytem i kalką.

- Łebski chłopak - policjant pochwalił mnie przed tatą. - Bystry i potrafi analitycznie myśleć. Idę o zakład, że z takim talentem zawód ma w kieszeni.

I zakład by wygrał. Chociaż chyba nie o tej karierze myślał, jaką ostatecznie sobie wybrałem. Rzecz w tym, że lubię każdą sprawę doprowadzać do końca. Skoro się powiedziało „a”, to trzeba powiedzieć „b”... Wiedziecie, co mam na myśli? Pewnie, że zatrzaśnięcie kajdanków na nadgarstkach przestępcy musi być bardzo miłym uczuciem. Ale ja wolę wyzwania, jakich przede mną nikt inny nie podejmował. Jeszcze niejeden „wzór Bilbordena” czeka na swego odkrywcę.